

Patrzę z podziwem na to, jak ta uczelnia się rozwija



**Rozmowa z prof. Tadeuszem Kaczorkiem
przewodniczący Centralnej Komisji
ds. Stopni i Tytułów**

Ostatnio w prasie przetoczyła się dyskusja na temat kondycji polskiej nauki. Cóż, otwarcie mówi się o dość kiepskiej jakości prac doktorskich i habilitacyjnych. Po objęciu funkcji przewodniczącego Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów powiedział Pan, że ważna jest dla Pana realizacja uprawnień kontrolnych Komisji jeśli chodzi o jakość doktoratów i habilitacji. A przecież tych ze złą opinią Komisji jest niewiele. Czytałam, że tylko 6 proc?

Rzeczywiście panuje dość powszechny pogląd, że w ostatnim okresie nastąpiło obniżenie poziomu prac doktorskich i habilitacyjnych. Chcę jednak powiedzieć, że ten poziom jest bardzo zróżnicowany i uważam, że znaczna część prac w Polsce, w dobrych ośrodkach jest na dobrym poziomie. To nie jest tak, że wszystkie czy większość jest złych. Sądzę, że takie zróżnicowanie poziomu jest znane w wielu krajach. W Ameryce na przykład, oczywiście w tych najlepszych ośrodkach ten poziom jest bardzo wysoki, ale wiem również, że w mniejszych ośrodkach poziom bywa bardzo różny. Chcę natomiast powiedzieć, że jakość pracy w dużym stopniu zależy od wymagań jakie stawia promotor. Jeżeli promotor wysoko ustawia poprzeczkę i zwraca uwagę na to aby praca doktorska zawierała wiele oryginalnych elementów, to sądzę, że poziom takiej pracy doktorskiej jest dobry. Weźmy na przykład Zieloną Górę. Mogę powiedzieć, że akurat znam dość dobrze prace doktorskie tego ośrodka przygotowywane pod kierunkiem prof. Korbicza czy prof. Gałkowskiego. Generalnie mogę powiedzieć, że jest to dobry poziom, ale jeszcze raz podkreślam - ja jakość pracy wiążę w pierwszej kolejności z poziomem wymagań promotora, później z poziomem wymagań Rady Wydziału a nigdy z wielkością ośrodka akademickiego. Chcę w tym momencie z przyjemnością podkreślić, że zielonogórska szkoła naukowa prof. Korbicza jest w kraju dobrze znana i ceniona. Najlepszy dowód na to, jak Pani dobrze wie, to to, że Profesor został wybrany członkiem Akademii, że jego czasopismo, które w polskich warunkach z takim trudem przebijają się na rynku wydawniczym, w tej chwili należy do najlepszych na świecie. Wejście na „listę filadelfijską” to jest trudny proces. To wszystko świadczy o tym, że ten ośrodek jest bardzo prężny, bardzo aktywny i reprezentuje wysoki poziom. Wracając więc do wątku jakości prac – jest to sprawa złożona i nie wolno jej generalizować.

Wydaje mi się, że poglądy o obniżeniu jakości prac doktorskich wychodzą głównie ze środowisk humanistycznych. Ja, nawet nie jako recenzent ale zewnętrzny obserwator, również dostrzegam duże różnice w samej obronie czy w wymaganiach pomiędzy kierunkami ścisłymi, technicznymi a humanistycznymi. Nie chcę tu wnikać w szczegóły, powiem tylko, że wiele autorytetów naukowych potwierdza ten pogląd, że w naukach humanistycznych rzeczywiście nastąpiło obniżenie jakości prac doktorskich i habilitacyjnych.

Ale w rzeczywistości problem ten jest generalizowany i w świadomości publicznej nie różni się podziału na nauki humanistyczne czy techniczne, tylko mówi się o złej jakości nauki polskiej.

Tak, zwłaszcza teraz kiedy CK nie zatwierdza habilitacji, bardzo wielu ludzi uważa, że nastąpiło gwałtowne obniżenie poziomu habilitacji, ale nie popadajmy w przesadę. W 2007 roku wyznaczaliśmy recenzentów do około 1200 prac habilitacyjnych. Stopień doktora habilitowanego nadano natomiast około 1000. Proszę więc zwrócić uwagę, że Rady Wydziałów uznały że około 20 proc. prac nie spełniało wymagań stawianych rozprawom habilitacyjnym; to wszystko zależy od wymagań jakie sobie Rada Wydziału stawia. Ja nie wiązałbym tego z żadnym miastem, żadnym ośrodkiem, wiązałbym natomiast z zespołem ludzi, którzy tworzą trzon Rady Wydziału i z tym jakie Rada stawia wymagania. Znam przykłady dużych ośrodków gdzie Rada Wydziału jest dość liberalna. A w małych ośrodkach mają świadomość, że są kontrolowani, i ta świadomość ich mobilizuje.

Chcę powiedzieć, że teraz mimo, że CK nie zatwierdza habilitacji, to jednak prawie wszystkie prace, które trafiają do nas już po nadaniu stopnia naukowego, są przez nas oceniane. Jeżeli ocena poziomu rozprawy oraz ca-

tego przewodu jest negatywna albo uważamy, że jej poziom jest słaby – to po dwóch, trzech takich przypadkach zapraszamy na rozmowę dziekana albo rektora i zwracamy na to uwagę. Fakt, że ten poziom jest przez nas kontrolowany powoduje, że Rady Wydziału ostrożnie do tego podchodzą.

Tym bardziej, że Rada Wydziału może stracić uprawnień do nadawania stopnia doktora habilitowanego?

Tak. Muszę powiedzieć, że w ostateczności sięgamy do takiego argumentu. Ale jako pierwszy sygnał stosujemy ostrzeżenie, potem upomnienie, że Rada może stracić uprawnienia i na końcu stosujemy cofnięcie uprawnień. W ciągu ostatniego roku zdarzyły nam się takie przypadki.

Ile?

Na razie jest ich niewiele, ale są.

Trzeba się bać?

Tu nie chodzi o stworzenie atmosfery strachu, ale o poczucie, że ten poziom rzeczywiście jest kontrolowany. Przesyłamy prace do obiektywnych recenzji, a chcę tu przy okazji powiedzieć, że to nie jest jakiś „sąd kapturowy”. Wszystkie recenzje są do wglądu, a Rady Wydziału mają prawo się z nimi nie zgodzić. Najczęściej odbywa się spotkanie, na którym dyskutujemy o ocenie. W większości przypadków Rady Wydziałów przyjmują nasze opinie, bo są to fachowe oceny wystawione przez ludzi bardzo kompetentnych, wielokrotnie przygotowywane przez wybitnych specjalistów z zagranicy. Czasami uciekamy się do takich zabiegów. Jeżeli w Polsce nie ma specjalistów z danej dziedziny albo „boimy się różnych powiązań”, to aby się tego ustrzec sięgamy po recenzentów z zagranicy. Zwłaszcza Polaków, którzy znają język polski i mogą kompetentnie daną pracę ocenić.

Co zmieniło się w Centralnej Komisji kiedy został Pan jej przewodniczącym?

Centralna Komisja działa od wielu lat i niewątpliwie jest pewna kontynuacja dotychczasowych działań, ale nowe kierownictwo miało jednak ambicję do wprowadzenia kilku nowości. Zwłaszcza, że ja jestem przedstawicielem nauk technicznych. Tak więc od razu postanowiliśmy w sposób istotny skorzystać z możliwości jakie daje nam technika komputerowa. Wprowadziliśmy wiele innowacji, jak chociażby to, że w tej chwili nie wysyłamy zawiadomień o posiedzeniach pocztą. Proszę zwrócić uwagę, rocznie to jest kilkanaście tysięcy pism!

Oszczędność?

Tak, oszczędności sięgające rocznie kilkudziesięciu tysięcy złotych. Ale po za tym postanowiliśmy znacznie skrócić okres załatwiania spraw. Na przykład żeby usprawnić cykl wydawania uprawnień, w tej chwili prosimy dziekanów aby przysyłali wnioski o uprawnienia w trzech egzemplarzach. Poprzednio dostawaliśmy je tylko w jednym egzemplarzu. Korzyść z tego jest ogromna, ponieważ wnioski te są oceniane równolegle przez Radę Główną Szkolnictwa Wyższego jak i przez Centralną Komisję. Kiedy otrzymujemy trzy wnioski, to dwa wysyłamy do Rady Głównej. Rada wyznacza dwóch recenzentów i każdemu wysyła komplet materiałów. Trzeci egzemplarz my wysyłamy do swojego recenzenta. Jaka jest zaleta takiego działania? Otóż dzięki temu, że wniosek jest oceniany równolegle nie istnieje zagrożenie jakie istniało do tej pory. Mianowicie najpierw wpły-

wała jedna ocena, potem wysyłano materiał do następnego recenzenta. Były przecieki, jaką ocenę wystawił pierwszy recenzent, więc ten drugi sugerował się opinią poprzednika i jego ocena już nie była obiektywna. Wreszcie jak doszło do naszego recenzenta, ten znał już wcześniejsze oceny i też się sugerował ocenami poprzedników. Teraz dzięki równoległości oceny jest ona poufna, a poza tym mamy wszystkie opinie w czasie nie dłuższym niż trzy miesiące.

Czyli ten czas oczekiwania został znacznie skrócony?

Oczywiście! W tej chwili podejmujemy decyzje praktycznie w ciągu czterech miesięcy. Poprzednio trwało to nawet dłużej niż rok. Jest to bardzo ważne usprawnienie, dlatego że Rady Wydziału są zainteresowane, żeby te decyzje zapadały szybko. Jest jeszcze wiele drobniejszych usprawnień, które środowisko przyjęło bardzo pozytywnie, ale za dużo by tutaj o tym mówić.

W 2010 r. uczelnie, aby utrzymać status uniwersytetu, politechniki czy akademii będą musiały spełnić wymóg posiadania odpowiedniej liczby uprawnień doktoryzowania w konkretnych dziedzinach. Nie chcą dyskutować o zasadności tego wymogu, bo to jest oczywiste, ale czy termin jaki nakłada na uczelnie ustawa nie jest zbyt krótki? 5 lat na powołanie kierunku, bo przecież nie wszystkie uczelnie prowadziły wymagane kierunki, wypuszczenie absolwentów i zdobycie uprawnień do doktoryzowania to niestety, nie jest czas wystarczający.

Tak, ma Pani rację, ten czas jest rzeczywiście krótki. Zaobserwowaliśmy, że wniosków o nadanie uprawnień wpływa bardzo dużo. Wydaje mi się, że chociażby po to aby wytworzyć atmosferę rzetelnej oceny tych wniosków to na to potrzeba czasu. No, ale oczywiście musimy przyjąć taką ustawę jaką ona jest i starać się ją realizować rzetelnie.

A czy jest jakaś szansa na nowelizację ustawy w tym zakresie?

Ja sądzę, że tak. Ludzie, którzy pracują w tej chwili nad nowelizacją mają świadomość tych problemów i sądzę, że biorą to pod uwagę. Chcę jednak powiedzieć, że ogólne założenia reformy szkolnictwa wyższego, powszechnie już dzisiaj znane, są słuszne w swoich założeniach. Opracowali je w gruncie rzeczy eksperci wywodzący się ze środowisk akademickich.

Tego nikt nie neguje. Chodzi tylko o kwestię poszczególnych elementów nowelizacji.

Tak, w tej chwili to są hasła, to są tezy, a problem polega na tym, żeby opracować szczegóły.

Panie Profesorze, a co z habilitacją?

Tak, habilitacja jest takim hasłem wywoławczym. Natomiast środowisko ma świadomość tego, że muszą istnieć naturalne progi. Jeden próg jest niekwestionowany – to jest doktorat. W Polsce tradycją było, że następny próg to habilitacja. Trzeci to jest tytuł naukowy profesora – tego również nikt nie kwestionuje. Natomiast najwięcej dyskusji wywołuje ten pośredni element.

Przecież wzorujemy się na zachodnim modelu kariery naukowej, a tam nie ma habilitacji.

Nie traktujemy tego tak, że brak habilitacji jest główną przeszkodą w awansach. Słyszałem ostatnio wiele głosów, że gdyby zrezygnowano z habilitacji i wzorem amerykańskim przeprowadzono rzetelną ocenę dorob-

ku i konkurs na stanowisko, to kilka osób, które są już doktorem habilitowanym, powiedziało, że bez rozprawy habilitacyjnej praktycznie nie miałoby szans. Dlaczego? Bo ich dorobek poza habilitacją był dość skromny. Okazuje się, że bez rozprawy przejście tego progu byłoby wręcz niemożliwe.

Pan jest za, czy przeciw habilitacji?

Nie, nie, nasza propozycja idzie zupełnie w innym kierunku – stworzenia dwóch równoległych ścieżek.

To znaczy?

Humanisci w pewnym sensie są zwolennikami utrzymania habilitacji. Jest to tradycja, w humanistyce polska habilitacja jest ceniona w świecie i w moim przekonaniu dla tych kierunków powinna zostać zachowana. Natomiast dla innych obszarów proponujemy stworzyć równoległą ścieżkę, tzn. awans poprzez ocenę dorobku naukowego. Chociaż chcę powiedzieć, że - zwłaszcza w tej chwili - w naukach technicznych, coraz częściej habilitacja nie wymaga już pisania oddzielnej rozprawy. Po prostu, ktoś aktywny, ma poważny dorobek, ma załóżmy te dwadzieścia poważnych publikacji, wybiera z tego trzy, cztery – w miarę możliwości monotematycznych i mówi „to jest moja habilitacja”. I to wystarczy.

Czy możliwa jest taka dwoistość?

Oczywiście. Obecnie, żeby uzyskać stopień doktora habilitowanego, poza rozprawą musi być odpowiedni dorobek. Czyli nie może być tak, że dwadzieścia publikacji to jest habilitacja. Bo my wtedy pytamy: a jaki jest pański dorobek? Wydaje się więc, że ta ścieżka będzie miała wielu zwolenników. Poza tym chcę powiedzieć, że aktualnie panuje pogląd, że procedury habilitacyjne trzeba uprościć. Na przykład ludzie, którzy wychodzą z kręgów uczelnianych, od wielu lat prowadzą zajęcia, są świetnymi dydaktykami, to czy na przykład Rada Wydziału nie powinna ich zwolnić z wykładu habilitacyjnego? Wiadomo, że oni są świetnymi wykładowcami. Natomiast jeżeli chodzi o kolokwium habilitacyjne, większość środowiska jest jednak za tym, żeby je utrzymać, ponieważ jest to pokazanie rozległości wiedzy habilitanta. Taki jest właśnie punkt widzenia Centralnej Komisji na habilitację.

Muszę powiedzieć, że ostatnio na Zgromadzeniu Ogólnym Akademii wystąpił reprezentant Premiera i okazuje się, że Premier wcale się nie upiera jeżeli chodzi o zniesienie habilitacji. Tak więc widać, że ta dyskusja doprowadzi od tego, że wszyscy rozumieją, że potrzebne są pewne progi. A jak je nazwiemy, to jest to sprawa wtórna.

Na zakończenie Panie Profesorze, jak czuje się Pan w Zielonej Górze?

Zawsze przejeżdżam tutaj z wielkim sentymentem. W stosunku do tego ośrodka mam szczególnie moralne zobowiązania i muszę powiedzieć, że patrzę z podziwem na to jak ta uczelnia się rozwija. Wiele zespołów osiągnęło w bardzo krótkim czasie poziom nie tylko wyróżniający się w Polsce, ale wręcz poziom europejski. Tak więc chylę czoło i wyrażam się z wielkim szacunkiem o osiągnięciach tych ludzi. Mogę też powiedzieć, że Zielona Góra, którą odwiedzam od czasu do czasu, robi coraz to lepsze wrażenie. Wracam tu zawsze z dużym sentymentem, mam tu wielu serdecznych przyjaciół i kolegów, którzy zawsze serdecznie mnie przyjmują.

Dziękuję za rozmowę

Rozmawiała Ewa Sapeńko

Ewa Narkiewicz-Niedbałec

Kulturowe różnice w myśleniu, ocenach, działaniu.

O kulturowym „zaprogramowaniu” umysłu Geerta Hofstede i jednym jego wymiarze.

W analizach funkcjonowania człowieka wyróżnia się trzy poziomy nieredukowalnych wzajemnie do siebie uwarunkowań: pochodzące z wyposażenia biologicznego (od fizjologii po cechy osobowościowe, stanowiące o indywidualizmie jednostki), poprzez uwarunkowania związane z ulokowaniem jednostki i jej najbliższego otoczenia w strukturze społecznej oraz uwarunkowania kulturowe, które mogą być rozumiane wąsko jako kultura klasy lub warstwy społecznej, do której przynależy jednostka poprzez kulturę rozumiana szeroko jako przynależność do pewnego kręgu kulturowego.

Zróżnicowaniami kulturowymi w swoich badaniach zajmowali się i zajmują antropologowie, socjolingwiści, psychologowie. Świadomość różnic kulturowych jest szczególnie ważna w okresie globalizacji, gdy korporacje międzynarodowe budują swoje fabryki w zupełnie odmiennych warunkach gospodarczych, ale przede wszystkim kulturowych. Chciałabym zająć Państwa uwagę pewną koncepcją zgłoszoną przez holenderskiego inżyniera i psychologa społecznego, który prowadząc badania w firmach IBM w pięćdziesięciu różnych krajach zebrał bogaty materiał do sprawdzenia przyjętych przez siebie założeń.

Hofstede przyglądając się próbom rozwiązywania wielu problemów ponadnarodowych (wojna nuklearna, kwaśne deszcze, ginięcie gatunków zwierząt, AIDS, itp.), doszedł do wniosku, iż traktowano je jako problemy natury technicznej i w wielu przypadkach nie znajdowano zadowalających rozwiązań. Jego zdaniem z powodu ignorowania różnic w **sposobie myślenia partnerów**. Zrozumienie tych różnic – jego zdaniem – jest co najmniej tak samo ważne, jak czynniki natury merytorycznej.

Każdy człowiek nosi w sobie pewien wzorzec myślenia, odczuwania i zachowania, przyswojony w toku socjalizacji, która jest procesem uczynienia z jednostki jako istoty biologicznej, pod wpływem kultury istoty społecznej (Szczepański 1970, s. 92). Wyuczone po raz pierwszy sposoby myślenia, odczuwania i zachowania jawią się jednostce jako oczywiste, a ich zmiana jest trudna, gdyż najpierw trzeba porzucić dotychczasowe wzorce i nauczyć się nowych, co w wielu przypadkach (np. nauki języka) jest bardzo trudne, niekiedy niewykonalne. (Uchwycenie melodii języka, tak aby brzmiał on jak jękiem ojczysty, jest możliwe do 6 roku życia. Potem jest to nauka języka jako języka obcego. Istnieją oczywiście wyjątki od tej reguły.